

# Konferencje biblijne 1998/1999 — Przypowieści Jezusa Chrystusa

Ks. Waldemar Chrostowski

Parafia Zwiastowania Pańskiego,  
ul. Gorlicka 5/7, Warszawa

Nieautoryzowany zapis — skorygowany w lutym 2012 roku na podstawie nagrań cyfrowych: J. Paczyński

## Spis treści

1	<i>Przypowieści</i> w Nowym Testamencie (12 października 1998)	1998/1999 – 1
2	Przypowieść o czujnym słudze (9 listopada 1998)	1998/1999 – 9
3	Przypowieści z Ewangelii św. Łukasza, r. 15 (14 grudnia 1998)	1998/1999 – 17
4	Ostatnia przypowieść Jezusa (11 stycznia 1999)	1998/1999 – 25
5	Przypowieść o siewcy — czy o ziarnie? (15 lutego 1999)	1998/1999 – 34
6	Przypowieści o odrzuceniu Jezusa (15 marca 1999)	1998/1999 – 42
7	Zmartwychwstanie Jezusa — a my (16 kwietnia 1999)	1998/1999 – 50
8	Znaczenie Zmartwychwstania dla nas (7 maja 1999)	1998/1999 – 58
9	VII Pielgrzymka Ojca Świętego Jan Pawła II do Ojczyzny — pierwsze impresje (7 czerwca 1999)	1998/1999 – 66

# Ostrzeżenie

Wykłady zostały spisane po raz pierwszy z archiwalnych nagrań w lecie 2004 roku. W lutym 2012 r., po ponownym odsłuchaniu z wersji cyfrowej, dokonano ich korekty. Odczytywanie dźwięku przy pomocy komputera i programu edytora dźwięku pozwala na nieporównanie bardziej precyzyjny odczyt w porównaniu z magnetofonem taśmowym.

Ale ten dźwięk cyfrowy powstał z przekształcenia oryginalnego dźwięku analogowego, zapisanego na taśmach magnetycznych. Wszystkie prawie wady pierwotnego zapisu zostały więc zachowane. Np. słycać w wielu miejscach, jak zmniejszała się prędkość przesuwu taśmy podczas zapisu, zapewne na skutek wyczerpywania się baterii. Słycać też i inne zniekształcenia nieliniowe. Osoby znające brzmienie głosu Księdza Profesora mogą chwilami rozpoznawać go z trudem. Tym niemniej wypowiedziana treść pozostaje całkowicie czytelna.

---

Ten tekst **nie jest autoryzowany przez Księdza Profesora!** W związku z tym należy go **czytać z rozsądną podejrzliwością**. Tekst był spisywany z nagrań z najlepszą wolą i wielkim nakładem pracy, ale:

- Tekst jest zapisem słowa mówionego. Z pewnością artykuł na ten sam temat Ksiądz Profesor pisał by nieco inaczej. Ale dość szybko doszedłem do wniosku, że nie jestem upoważniony do istotnych interwencji redakcyjnych. Bowiem zauważyłem, że nawet dygresje mówią bardzo wiele o osobowości Księdza Profesora.
- Tytuły poszczególnych wykładów są tylko moim pomysłem.
- Podział na akapity, często nawet podział dłuższych zdań, podkreślenia tekstu itp. są tylko moim pomysłem.
- W tekście występują (niewielkie) nieciągłości wywołane przez przekładanie kasety magnetofonowej podczas nagrywania.
- Mniej znane nazwy i nazwiska, wszystkie słowa np. hebrajskie, itp. — pisane ze słuchu — prawie na pewno są niepoprawne. Czasami udawało mi się coś zweryfikować w słowniku czy encyklopedii, często było to niemożliwe lub brakowało mi na to czasu.
- Dużo trudności sprawia mi „pobożnościowa ortografia”. Z jednej strony nie chciałbym szargać świętości (a może Świętości?). Zaś drugą stronę – jak mi się wydaje – najlepiej obrazuje stary kawał, w którym padają słowa: „Nie maluj Mnie na kolanach, maluj Mnie dobrze!”.

W końcu chciałbym ujawnić motywy, które mną kierowały przy podjęciu decyzji o spisywaniu tych konferencji. Dość szybko zauważyłem, że słucham z zapartym tchem ale trwale zapamiętuję tylko kilka procent informacji. Więc najpierw miało to być tylko dla mnie, bo jestem raczej „wzrokowcem”. Ale przecież mam przyjaciół i znajomych, którzy są np. chorzy, albo zajęci ... Wdzięczność kilku osób była dodatkową motywacją.

Jerzy Paczyński

## 4 Ostatnia przypowieść Jezusa (11 stycznia 1999)

Witam państwa tym goręcej, i na zewnątrz zimno, i tutaj w kościele też nie za gorąco. Mam zatem nadzieję, że to, co będziemy mówić, jakoś pozwoli nam przetrwać przez tę godzinę i że nie będą państwo żałowali czasu poświęconego na wspólną refleksję. W tym roku jest to refleksja nad przypowieściami Jezusa i wydaje mi się, że kiedy zaczynaliśmy kilka miesięcy temu te konferencje, wydawało nam się, że o przypowieściach Jezusa wiemy bardzo dużo, znamy je bardzo dobrze. I teraz nasze trudne zadanie, i państwa i moje, polega na tym, żeby wydobyć z nich jeszcze więcej.

Tak również jest i dzisiaj, kiedy zabieramy się do kolejnych przypowieści i jako przedmiot dzisiejszej medytacji i dzisiejszej konferencji wybrałem ostatnią przypowieść Jezusa, którą Pan Jezus wygłosił wobec swoich uczniów już pod koniec swojej publicznej działalności, kiedy znajdował się w drodze do Jerozolimy. Obok tej jednej ostatniej przypowieści przeczytamy jeszcze inne fragmenty, które nas w atmosferę tamtej przypowieści wprowadzają. I sam fakt, że wybieramy ostatnią przypowieść Jezusa i wybieramy to, czego Jezus nauczał już pod sam koniec swojej publicznej działalności, kiedy znajdował się w drodze do Jerozolimy, sam ten fakt jest bardzo znaczący. Bo dobrze wiemy, że kiedy człowiek zdaje sobie sprawę z tego, że jego życie dobiega końca, to wtedy chciałby powiedzieć rzeczy bardzo ważne. Wtedy nie tylko waży słowa ale zdaje sobie sprawę z tego, że trzeba powiedzieć to, co jest jakoś najistotniejsze. Nie inaczej było z Jezusem.

Otóż po trzech latach publicznej działalności Jezus zmierza z uczniami do Jerozolimy. Kilka razy daje im poznać, że będzie to ostatnia podróż do Jerozolimy i zapowiada, że w Jerozolimie czeka go męka, a przedtem pojmanie, a następnie śmierć. Uczniowie są tą perspektywą przerażeni. Nie wszyscy z nich nawet mają ochotę do tej Jerozolimy pójść. Ale zapowiadając swoją mękę i śmierć Jezus zapowiada również, chociaż w sposób dla nich jeszcze niepojęty, swoje zmartwychwstanie. I okazuje się, że ta perspektywa zmartwychwstania jakoś sprawia, że uczniowie z Nim do Jerozolimy idą. Ale po drodze jest sporo wątpliwości, sporo wahań. Bo jeżeli zdają sobie sprawę z tego wszyscy, że jest to schyłek tej publicznej działalności, to rozumiemy dobrze, że atmosfera musiała być co najmniej trudna. I w Ewangelii św. Mateusza, bo to z niej pochodzą fragmenty, które będziemy dzisiaj czytać i rozważać, wyraźnie czuje się tę atmosferę ostatniej drogi Zbawiciela, tej drogi, która kierowała Go do Jerozolimy. Kto z państwa był kiedykolwiek w Ziemi Świętej to dobrze wie, że gdy się podróżuje do Jerozolimy — a w starożytności było to jeszcze bardziej widoczne, aniżeli dzisiaj — to skądkolwiek się idzie trzeba do Jerozolimy wstępować. A więc trzeba wchodzić do góry. Takie wchodzenie do góry, takie wstępowanie wytwarza zawsze taką atmosferę podniosłą. Ono zawsze wymaga pewnego wysiłku fizycznego, tak jak wtedy, gdy jesteśmy w górach i musimy wejść wyżej. Ale jednocześnie daje pewne poczucie ulgi. Bo kiedy człowiek jest wyżej i więcej swoim wzrokiem ogarnia, to jednocześnie jakby potrafi odejść od spraw błahych albo mało ważnych, i potrafi myśleć bardziej ogólnie. Potrafi również na swoje życie spojrzeć nieco inaczej.

Przejdźmy już do tekstu. Zaczniemy od fragmentu i będziemy omawiać fragmenty, które doskonale znamy. Ale może właśnie dlatego, że je doskonale znamy, może warto zastanowić się nad nimi jeszcze z innej, zapewne głębszej perspektywy. Otóż kiedy Jezus jest już niedaleko Jerozolimy, kiedy zbliża się do miasta świętego, to wtedy czytamy w Ewangelii św. Mateusza tak:

A oto zbliżył się do Niego pewien człowiek i zapytał: «Nauczycielu, co dobrego mam czynić, aby otrzymać życie wieczne?»

Inni ewangelisci są tutaj bardziej dokładni niż Mateusz. Mianowicie powiadają, że ten człowiek, który zbliżył się do Jezusa, to był młody człowiek. Młodość ma to do siebie, że ma sporo zapału i sporo entuzjazmu. Ci wszyscy, którzy są dorośli i starsi, dobrze wiedzą, że z każdym rokiem tego entuzjazmu i zapału jest coraz mniej. I w naszym życiu obserwujemy pewien paradoks. Myślę, że w tym państwo się ze mną zgodzą. Otóż kiedy jesteśmy młodzi to myślimy sobie, że jeszcze mamy czas na to, żeby być dobrymi. Kiedy stajemy się dorośli, jesteśmy w sile wieku, zaczynamy coraz bardziej czuć, że nasze życie powinno mieć jakiś sens. Natomiast kiedy przekroczymy 40 - 50 lat to dzieje się coś takiego, co kiedyś opisał bardzo obrazowo ale i dość przejmująco rabin Kuszner, którego książki zostały wydane w języku polskim. On napisał tak, że ludzkie życie można porównać do słoika z kawą. Kiedy kupuję słoik kawy to pierwsze łyżeczki, które biorę, są pełne. Dlatego, że zdają sobie sprawę z tego, że tej kawy w słoiku zostało jeszcze bardzo dużo. Ale kiedy dochodzę

do połowy tego słoika i kiedy zaczynam widzieć, że jest coraz mniej tej kawy, to zatem i używam jej też coraz mniej i te łyżeczki już nie są takie pełne jak wtedy, kiedy się zaczynało słoik. I on powiada — myślę, że bardzo mądrze — że w życiu człowieka, zwłaszcza przy okazji rocznicy urodzin, zwłaszcza przy okazji jakiegoś ważnego momentu, człowiek jest tak jak ten, który sypie tę kawę. Oto zdaje sobie sprawę z tego, że połowa życia jest już za nim. Że jeżeli nawet przeżyje drugie tyle, to już perspektywa się coraz bardziej skraca. Ale — i tutaj mamy pewien paradoks — im kto jest starszy, tym jednocześnie trudniej jest zmienić swoje własne życie. Tym bardziej okazuje się, że przyzwyczajenie, nawyki biorą górę nad entuzjazmem, który był tam gdzieś w młodości. I proszę mi wierzyć — mówię to również ze swojego własnego doświadczenia — znacznie łatwiej jest pracować z młodzieżą i osiągnąć coś dobrego z młodzieżą aniżeli z ludźmi dorosłymi. A już najtrudniej jest osiągnąć cokolwiek nowego z ludźmi starszymi czy starymi. Dlatego, że są już tak zmęczeni życiem, i jednocześnie tak pozbawieni tych wszystkich wzniosłych motywów, że raczej trzeba bazować na tym, czym żyli i kim byli przedtem.

Z tego wynika pewien ważny wniosek życiowy. Ja myślę, że ewangeliści również tutaj zwrócili na to uwagę. Mianowicie, nie odkładajmy pracy nad sobą, i troski o siebie, na później. Bo po pierwsze tego „później” może w ogóle nie być. A po drugie — nawet jeżeli to „później” przydarzy nam się, to już nie będzie tego entuzjazmu i tego zapału, który mamy w młodości. Otóż człowieka młodego stać jest na wielki heroizm i na wielkie bohaterstwo. Natomiast człowiek dorosły i starszy jest jakby bardziej wyrachowany. Wszystko bardziej kalkuluje. Co prawda nie popełnia wielkich błędów — ale bardzo często nie dlatego, że jest dobry, tylko ze zwykłego lenistwa. Bo również nie popełniając wielkich błędów i wielkiego zła nie czyni również jakiegoś wielkiego dobra. I myślę, że kiedy zgłębiając własne życie, to możemy tę prawidłowość jakoś we własnym życiu rozpoznawać.

Do Jezusa zatem przychodzi człowiek młody. I człowiek młody zadaje pytanie, które jest niezwykle piękne i bardzo trudne. Mianowicie:

Nauczycielu, co dobrego mam czynić, aby otrzymać życie wieczne?

Proszę zauważyć, że ten entuzjazm jest właściwy młodości również i w naszych czasach. Można obserwować całe grupy młodych ludzi, którzy naprawdę dokonują rzeczy wielkich, pracują nad sobą na rozmaite sposoby, i naprawdę chcą być dobrzy. W każdym pokoleniu było tak, nie tylko w naszym, ale i przedtem, że istniały pewne napięcia pomiędzy starszymi i młodymi. I zawsze zło jest krzykliwe, i będziemy słyszeć o grupkach ludzi złych — czy oni są młodszy, czy starsi. Natomiast dobro jest ciche. I o tych młodych ludziach, którzy są dobrzy, nie słyszymy, bo to dobro nie rzuca się w oczy.

Ten młody człowiek przychodzi i pyta co dobrego ma czynić, aby osiągnąć życie wieczne. Zauważmy, że on jest — jeżeli tak można powiedzieć, przedwcześnie dojrzały. Będąc młody patrzy już z takiej perspektywy, z której dostrzega konieczność już nie tylko pracy nad sobą, ale zapracowania na wieczność. I Jezus odpowiada mu tak:

Dlaczego pytasz Mnie o dobro? Jeden tylko jest Dobry.

W ten sposób Jezus zwraca uwagę, że prawdziwym dobrem jest Bóg, i że wszelkie dobro od Boga pochodzi. Zatem Jezus zwraca uwagę temu młodemu człowiekowi, który zapewne rozumiał więcej niż inni, że jeżeli chcemy pracować nad sobą, jeżeli chcemy być dobrzy, to nasza dobroć nie pochodzi z naszego osobistego wysiłku, ale jest odwzorowaniem dobroci Boga. Proszę zwrócić zatem uwagę, że w tym, co mówi Pan Jezus, jest głęboka prawda o ludzkim życiu i o odniesieniu człowieka do Pana Boga. Mianowicie że dobro, które czynimy, nie jest naszym dziełem, ale jest dziełem Pana Boga, jakie Bóg dokonuje w naszym życiu. Jeden tylko jest Dobry — mówi Jezus, i prawda to o Bogu, o Ojcu. A zatem każdy, kto chce być dobry, to w swoim życiu naśladuje tę dobroć Bożą. Przy innej okazji mówiliśmy, że tego rodzaju etyka, moralność nosi nazwę — jeżeli tu użyjemy mądrego słowa — *etyki deomorficznej* czyli *etyki naśladowania Boga*. Chcemy być dobrzy zatem — jeżeli chcemy — nie po to, żeby mieć satysfakcję, nie po to, żeby osiągać samozadowolenie. Lecz chcemy być dobrzy — i na to Jezus zwraca uwagę — aby odwzorowywać dobroć samego Boga. Zatem Jezus, odpowiadając w ten sposób owemu młodzieńcowi, zwraca już jego uwagę na to, co w pracy nad sobą, co w tym wysiłku obrabiania własnego sumienia, jest najważniejsze.

A jeśli chcesz osiągnąć życie, zachowaj przykazania».

Przykazania prowadzą człowieka do życia, dają człowiekowi życie. Dają człowiekowi pełnię życia i dają człowiekowi jednocześnie życie wieczne. Zachowywanie przykazań narzuca człowiekowi pewne ramy. Ale człowiek pozbawiony wszelkich ram jest człowiekiem, który jest pozbawiony wszelkich wartości. Istnieje różnica pomiędzy wolnością a swobodą. Wolność jest czymś, co człowiek wybiera, co stara się osiągnąć. Jest jakimś zadaniem, które pozostaje do spełnienia. Swoboda oznacza takie pofolgowanie sobie, w którym człowiek nie ma żadnych ograniczeń, albo ma ich bardzo mało. Ale nie mając tych ograniczeń nie ma jednocześnie zadowolenia i radości, jaką daje życie. Otóż umiejętność dobrego życia polega na tym, żeby wybierając wolność stronić od swobody. Składnikiem wolności i drogowskazem dla wolności są przykazania. Te przykazania wyznaczają pewne normy, pewne ramy, pewne fundamenty, na których można budować. Te fundamenty mogą wydawać nam się uciążliwe. Ale umiejętność dobrego życia polega także na tym, żeby zdawać sobie sprawę z tego, że oto przekroczyliśmy pewne ramy. Zatem możemy się poprawić, możemy żyć inaczej. Ktoś, kto nie ma tych ram narzuconych przez wolność i przez przykazania, żyje – jeżeli można tak powiedzieć – bezużytecznie. Jezus zwraca uwagę na owe przykazania.

Zapytał Go ów człowiek: «Które?» Jezus odpowiedział: «Oto te: Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie zeznawaj fałszywie, czcij ojca i matkę oraz miłuj swego bliźniego, jak siebie samego!»

Znamy dobrze te przykazania, bo zarówno w dawnym biblijnym Izraelu, jak i dzisiaj, one są fundamentem moralności. One są fundamentem moralności nie tylko dla chrześcijaństwa, dla religii żydowskiej, czy dla islamu, tylko one wyznaczają same fundamenty moralności człowieka jako takiego.

Odrzekł Mu młodzieniec:

Teraz dopiero Mateusz zwraca uwagę — bo z Ewangelii Mateusza pochodzi ten fragment — że rozmówca Jezusa jest człowiekiem młodym. I ten młody człowiek odpowiedział:

Przestrzegałem tego wszystkiego, czego mi jeszcze brakuje?

Proszę zauważyć — ten młody człowiek jest człowiekiem dobrym. Natomiast chce osiągnąć coś więcej. Cóż może być to „coś więcej”, jakie może osiągnąć człowiek? Otóż chce osiągnąć doskonałość. Ogromna większość ludzi poprzestaje na tym, że jest dobra, że są dobrymi ludźmi – powiedzmy to sobie jasno. Wśród ochrzczonych, wyznających Jezusa Chrystusa ogromna większość ludzi, nawet jeżeli nasze sądy zewnętrzne mogą być inne, to ludzie dobrzy. Patrząc nawzajem na siebie nie po to, aby prawić komplementy ale po to, żeby po prostu mówić prawdę, czy patrząc na ulicy, czy patrząc w swoich domach widzimy ludzi dobrych. Ale część z tych ludzi dobrych, być może są tacy wśród nas, żywi potrzebę doskonałości. Chcieliby być jeszcze lepsi i pytają tak, jak ten młody człowiek Jezusa. Przy czym jeżeli są młodszy, to pytają częściej. Natomiast jeżeli stajemy się starsi, to i to pytanie jest coraz rzadsze. Pytają co trzeba zrobić, żeby być jeszcze lepszym? Co jeszcze z siebie mogą dać? I proszę zauważyć, że tutaj nasz opowiadanie ewangeliczne jakby się załamuje. Otóż za chwilę odkryjemy głęboką prawdę o człowieku.

Jezus odpowiedział mu: «Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj wszystko, co posiadasz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i pójdź za Mną!»

Zwróćmy uwagę na to, że temu młodemu człowiekowi, kiedy przyszedł do Jezusa, wydawało się zapewne, że skoro jest dobry to łatwo również można osiągnąć doskonałość. Szukał jakiejś prostej i łatwej wskazówki. Otóż niektórym ludziom, zapewne i wielu spośród nas, być dobrym przychodzi stosunkowo łatwo. Dlaczego? Bo mamy naturalne podatności na to, żeby być uczciwym. Zostaliśmy dobrze wychowani, żyjemy i rozwijamy się we właściwym dobrym środowisku, mamy dobrą rodzinę. W związku z tym ta dobroć jest czymś naturalnym. To jest tak jak do dobrej gleby, właściwie nawodnionej, wsadzi się drzewo, i ono będzie rosło. Podobnie jest i z człowiekiem. Oczywiście są

też inni ludzie, którzy mają w sobie pewne skłonności do zła, albo do pewnych elementów zła. Którzy tych skłonności nabyli poprzez złe wychowanie. Którzy nie mieli dobrych wzorców do naśladowania, którzy mieszkają w złym środowisku itd. I tamci rzeczywiście muszą pracować nad czymś, co innym przychodzi bardzo łatwo. Zatem ktoś widząc wystawę sklepową może ją oglądać ot tak sobie, pod kątem np. estetycznym i podziwiać umiejętności, z jakimi ktoś tę wystawę ułożył. Ale są tacy ludzie, którzy oglądając wystawę sklepową mają w głowie tylko taką myśl, jak by sobie poradzić z szybą, która dzieli ich od tych dóbr.

Pozostańmy przy tych dobrych. Wśród tych dobrych jest chęć, żeby być jeszcze lepszymi. Ale trochę tak, jak z tym młodym człowiekiem, wydawać nam się może, że to przyjdzie bez żadnej specjalnej ceny, bez żadnego wysiłku. Skoro zachowywanie przykazań przychodzi łatwo, to i osiągnięcie doskonałości – tak sądzimy – może przyjść łatwo. I tutaj Jezus stawia poprzeczkę bardzo wysoko. I powiada: Jeśli chcesz być doskonały, to idź, sprzedaj wszystko, co masz, rozdaj ubogim, i przyjdź, i pójdź za Mną! Proszę zauważyć, że Jezus domaga się od niego ogromnego samowyrzeczenia, ogromnej ofiary. Powiada, że o ile dobroć przychodzi łatwo, niektórym przynajmniej, o tyle doskonałość wymaga od nas wyrzeczenia i wymaga od nas wysiłku. Zatem nie można być człowiekiem doskonałym bez tego wyrzeczenia i bez tej ofiary, która się z tym wiąże. Jaka była reakcja?

Gdy młodzieniec usłyszał te słowa, odszedł zasmucony, miał bowiem wiele posiadłości.

Zwróćmy uwagę zatem, że istnieje ogromna przepaść pomiędzy tym, że ktoś jest dobry, i tym, iż ktoś chce być doskonały. Kiedy doskonałość ma nas coś kosztować to wtedy okazuje się, że nie mamy siły aby temu wymaganiu sprostać. Nie oskarżajmy tego młodego człowieka ponad miarę. On nadal pozostał dobry ale uświadomił sobie, że być doskonałym to jest coś znacznie więcej.

I w ten sposób zmierzając w stronę Jerozolimy, zmierzając ku wypełnieniu swego losu, Jezus odkrywa coś bardzo głębokiego w postawie tych, którzy już wtedy i później w ciągu wieków stawali się Jego wyznawcami. Odkrywa mianowicie to, że wśród tych, którzy Go wyznają, jest też bardzo głęboki podział pomiędzy tych, którzy są dobrzy, oraz innych, którzy dają z siebie więcej. I na to „więcej” pozostałych nie stać. I myślę że kiedy zastanawiamy się nad własnym życiem, to chyba coś z tej prawdy również musimy rozpoznać i we własnym życiu.

Ten epizod z bogatym młodzieńcem, który odszedł smutny, wprowadza nas do następnych wydarzeń oraz do przypowieści, którą dzisiaj chcemy rozważyć.

Jezus zaś powiedział do swoich uczniów: «Zaprawdę, powiadam wam: Bogaty z trudnością wejdzie do królestwa niebieskiego, Jeszcze raz powiadam wam: Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego».

Znamy te słowa doskonale. Te słowa szokują nas równie mocno, jak szokowały uczniów Jezusa, o czym za moment. Ale Jezus zwraca uwagę na niebezpieczeństwo związane z bogactwami. Nie mówi, że bogaci nie mogą wejść do królestwa niebieskiego. Mówi, że trudno wchodzić do tego królestwa. Jeżeli tak, to sprawdzają się Jego słowa, wypowiedziane przy innej okazji, że „tam, gdzie jest skarb twój, tam i serce twoje”. Jeżeli ktoś gromadzi wokół siebie wiele rozmaitych wartościowych rzeczy, to na ogół wkłada w to nie tylko swoją inwencję ale również i swoje serce. I to nie może się odbywać bez jakichś kosztów, które dotyczą i są związane ze sprawami religii i ze sprawami Boga. Jezus zwraca uwagę swoich uczniów na niebezpieczeństwo bogactw. To niebezpieczeństwo nie pochodzi z bogactwa jako takiego. Ono pochodzi z tego, że człowiek przywiązuje się do tego, co posiada. A skoro się przywiązuje, to może to odwrócić jego uwagę tak, że nie potrafi ważyć między rzeczami ważnymi, bardzo ważnymi i mało ważnymi. „Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne” — to oczywiście obraz. Wiemy, jak małe jest ucho igielne, jak duży jest wielbłąd. W komentarzach do tej Ewangelii zwracano uwagę, że być może chodzi o takie wąskie przejście w murach starej Jerozolimy, które nosiło nazwę „ucho igielne”, i przez to ucho igielne, przez to przejście w murach wielbłądy przechodziły z ogromną trudnością. Ale archeolodzy nigdy nie znaleźli takiego przejścia, ani nawet jego śladów w murach starej Jerozolimy. Jezus po prostu używa porównania, obrazu, celowo przesadzając. Chce zwrócić naszą uwagę na to, że jeżeli coś posiadamy żebyśmy nie przywiązywali się do tego ponad miarę. Być człowiekiem zamożnym i bogatym nigdy nie jest i nie było

grzechem — pod warunkiem, że się dochodzi do tego uczciwie. Ale nawet wtedy, kiedy dochodzi się do tego uczciwie, trzeba zwracać uwagę nie tylko na to, jak przeżyć, ale na pytanie bardziej podstawowe — mianowicie jak żyć. Tu dotykamy rzeczy, która jest bardzo trudna. Trudna nie dlatego, że jej nie rozumiemy, tylko dlatego, że ją rozumiemy aż nadto dobrze. Mianowicie tu każdy z nas może sprawdzić samego siebie. I czasami ten dramat posiadania widać jest i w życiu chrześcijańskim również. Jakaś miarą – jeżeli tak można powiedzieć – religijności jest umiejętność rozporządzania tym, co się ma, i jednocześnie umiejętność znacznie trudniejsza: nie przywiązywania się do tego, co się posiada tak, iżby to zaślepiło zupełnie człowiekowi oczy. Tu bądźmy jednak szczerzy. Znacznie łatwiej jest o tym mówić, aniżeli przeżyć to w swoim własnym życiu.

Gdy uczniowie to usłyszeli, przerazili się bardzo i pytali: «Któż więc może się zbawić?» Jezus spojrział na nich i rzekł: «U ludzi to niemożliwe, lecz u Boga wszystko jest możliwe».

Otóż uczniowie, jak dobrze wiemy, mieli rozmaite rzeczy ze sobą. Kiedy trzy lata chodzili z Jezusem i byli z Jezusem, na pewno przyjęli niejedną upominek, niejedną monetę, niejedną dar. Wiemy dobrze, że mieli swoją kasę, że tę kasę trzymał Judasz. I kiedy usłyszeli od Jezusa to ostrzeżenie przed bogactwem, to słusznie zadali sobie pytanie: Kto może się zbawić? Otóż zadawali sobie pytanie dlatego, że ta sprawa również ich mocno dotyczyła. I otrzymali od Jezusa odpowiedź, że u Boga wszystko jest możliwe.

Przechodzimy powoli do tego tekstu, który jest centrum naszej dzisiejszej uwagi, a który wynika z tego, o czym mówiliśmy do tej pory.

Wtedy Piotr rzekł do Niego: «Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą, cóż więc otrzymamy?»

Piotr jest wyrachowany aż do samego końca, można by powiedzieć — aż do bólu. Powiada tak: zostawiliśmy wszystko. Ale jednocześnie powiada: cóż więc otrzymamy? Widać jak człowiekowi, nawet takiemu, jak Piotr, przychodzi trudno wyzbyć się tej perspektywy, że nic nie będzie posiadał. Dzisiaj ta droga doskonałości, również tej przez wyrzeczenie się materialnych potrzeb i materialnych spraw, jest osiągalna zwłaszcza w zakonach. Ale nie w tych zakonach działających w świecie, jeżeli już to w zakonach kontemplacyjnych przede wszystkim. Ale nawet w tych zakonach kontemplacyjnych człowiek musi mieć coś swojego. Bo jeżeli nie ma dosłownie nic, to czuje się w jakiś sposób pozbawiony tego fundamentu, na którym żyje. Czuje się jakoś niebezpiecznie osadzony w tym, co odbiera mu jak gdyby przyszłość. I Piotr też chce wiedzieć: opuściliśmy wszystko, to co otrzymamy?

Jezus zaś rzekł do nich: «Zaprawdę, powiadam wam: Przy odrodzeniu, gdy Syn Człowieczy zasiądzie na swym tronie chwały, wy, którzy poszliście za Mną, zasiądziecie również na dwunastu tronach, sądząc dwanaście pokoleń Izraela. I każdy, kto dla mego imienia opuści dom, braci lub siostry, ojca lub matkę, dzieci lub pole, stokroć tyle otrzyma i życie wieczne odziedziczy.

Ta perspektywa, o której mówi Jezus, jest równie trudna jak wahania i dylematy, z jakimi przyszedł do niego Piotr. Mianowicie Jezus powiada tak: Pójście za Bogiem, za Bożym powołaniem, nigdy nie oznacza tego, że dajesz Bogu jedno aby On mógł dać ci drugie, jeszcze zaraz w tym życiu. Otóż wyzbycie się czegoś ze względu na Boga oznacza przede wszystkim odbudowywanie nadziei. I tutaj zwróćmy uwagę na pewien szczegół. Mianowicie szczegół, który dotyczy życia religijnego i który znów – myślę – dotyczy życia każdego z nas. Otóż w religii i religijności ludzie zazwyczaj szukają pociechy, pocieszenia. Bardzo często jest tak, że przy kontaktach z księdzem wobec np. jakiegoś ciężkiego dramatu w życiu, wobec nieszczęścia, wobec cierpienia, wobec śmierci kogoś bliskiego — ktoś przychodzi, żali się, odczuwa to jako stratę, odczuwa to jako ból, a następnie szuka pociechy. Pociecha jest czymś ważnym, ale nie jest samym szczytem chrześcijaństwa.

... pocieszanie ile wlewanie nadziei. Nadziei, która wychodzi poza ramy doczesnego życia, poza ograniczenia doczesności. Piotr powiedział Jezusowi: Opuściliśmy wszystko, co otrzymamy? Jezus odpowiada: Opuściliście wszystko, ale nikt, kto dla Mnie opuści choćby swoich najbliższych, nie pozostanie bez nagrody. Z tym, że ta nagroda jest owocem nadziei. A nadzieja jest związana z uwierzeniem Bogu w to, że śmierć jest tylko bramą, poza którą człowiek spotyka Boga i wtedy dopiero widzi pożytki z tego, czego dokonał za życia. Zauważmy, że tutaj dotykamy tego, co w naszej chrześcijańskiej wierze jest naprawdę najtrudniejsze. Bo zaczynamy pytać o sens naszego życia, a także dotykamy tej prawdy o życiu, które nas czeka później, którego kształtu nie znamy ale jesteśmy pewni, że ono jest.

I oto przypowieść, do której wreszcie dochodzimy. Jezus powiada tak:

Wielu zaś pierwszych będzie ostatnimi, a ostatnich pierwszymi.

Jeszcze raz Jezus odwraca zwyczajne kategorie myślenia. Mianowicie jeżeli komuś się wydaje, że skoro przez całe życie był dobry, to dlatego ma szczególne prawo do posiadania Boga i do Jego nagrody, to Jezus powiada, że istnieje bardzo cienka granica, ale ma niezwykle dalekosiężne skutki, pomiędzy sprawiedliwością a hojnością. Bóg jest sprawiedliwy — to jest jedno. Za złe karze, za dobre wynagradza. Ale Bóg jest również hojny. Nam ludziom bardzo łatwo przychodzi godzić się ze sprawiedliwością Bożą. Bo pojęcie sprawiedliwości uważamy po prostu za zrozumiałe samo przez się, natomiast trudno nam przychodzi przyjąć Bożą hojność. Jeżeli komuś wydaje się to dziwne, to posłuchajmy teraz przypowieści Jezusowej, która pokazuje jak bardzo trudno jest przyjąć hojność, która wykracza poza sprawiedliwość a nawet – można by powiedzieć – tę sprawiedliwość znosi.

Albowiem królestwo niebieskie podobne jest do gospodarza, który wyszedł wczesnym rankiem, aby nająć robotników do swojej winnicy.

Otóż zbieranie winogron w Ziemi Świętej odbywa się zazwyczaj w sierpniu. Ma do siebie to, że trzeba zbierać winogrona dość szybko. Nagle przychodzi czas, mniej więcej tydzień - dwa, w ciągu którego te winogrona powinny być zebrane. I każdy gospodarz troszczy się o to, aby nie przegapić tego okresu i winogrona zebrać. Zatem gospodarz tej winnicy wychodzi wczesnym rankiem, aby wynająć najemników, robotników do winnicy. Wczesnym rankiem – tzn. skoro tylko robi się widno, gdzieś koło godz. 6-ej rano. Ten zwyczaj jest po dzień dzisiejszy w Ziemi Świętej i w krajach Bliskiego Wschodu. Kto z państwa był w Egipcie, albo w Izraelu, albo w Jordanii, czy nawet w innych rejonach, choćby w Turcji, to mógł zobaczyć zwłaszcza rano, kiedy tam się podróżuje, mnóstwo młodych mężczyzn, którzy czekają przy drodze albo czekają na placu — czekają, aż ich ktoś wynajmie.

Umówił się z robotnikami o denara za dzień i posłał ich do winnicy.

Denar to była mniej więcej dniówka. Jeżeli byśmy szukali jakiegoś materialnego przeliczenia, to jakaś równowartość współczesnego dolara. Oczywiście w naszej dzisiejszej sytuacji społeczno - gospodarczej to nie jest dużo. Ale pamiętamy, gdyby ktoś jakieś dwadzieścia lat temu płacił w Polsce dolara dziennie, to byłby to zupełnie godziwy zarobek. Tam denar był godziwym zarobkiem. Umówiono się zatem, że ci pracujący otrzymają denara. Z tego denara można było spokojnie żyć, spokojnie się utrzymać. Wiemy już, co dalej jest w tej przypowieści, bo tyle razy ją słyszeliśmy. Ale spróbujmy przyjrzeć się niektórym szczegółom.

Gdy wyszedł około trzeciej godziny dnia, zobaczył innych, stojących na rynku bezczynnie,

Trzecia godzina dnia to jest ok. naszej 9-ej. Zwróćmy uwagę, że zapewne zastanowiło go to, że ci ludzie stoją. I mamy tutaj to podkreślenie, że „stali bezczynnie”. A jemu chodziło przecież o to, żeby te owoce, te winogrona zebrać. Nie potrafimy powiedzieć, czy kierował się swoim własnym dobrem, czy kierował się przede wszystkim dobrem tych robotników. Otóż dobrze wiemy, że ten gospodarz to jest obraz Boga samego. Bóg kieruje się wobec nas sprawiedliwością i potrzebuje nas



do pracy – jeżeli tak można powiedzieć – w swojej winnicy. To jest chyba największa zagadka Pana Boga. Dlaczego Bóg potrzebuje człowieka? Dlaczego w ogóle Bóg stworzył człowieka? Myślę, że rzadko się nad tym zastanawiamy — może to i lepiej — bo to jest jedno z najtrudniejszych pytań, jakie człowiek może postawić w swoim życiu. Właściwie po co Panu Bogu potrzebny jest człowiek? Po co Bóg stworzył człowieka gdzieś tam w prapoczątkach i po co Bogu w ludzkich pokoleniach te tysiące i miliony i miliardy ludzi, z których jedni są podobni do drugich ale — jeżeli wrócimy do Biblii — wśród których są i tacy, którym do Bożego podobieństwa i obrazu jest bardzo daleko? Na to pytanie „Dlaczego Bóg stworzył człowieka” nie będziemy dzisiaj odpowiadać. Nie ulega wątpliwości, że go potrzebuje:

rzekł do nich: „Idźcie i wy do mojej winnicy, a co będzie słuszne, dam wam”.

Zwróćmy uwagę, że tutaj nie obiecuje im denara. Obiecuje im „co będzie słuszne”. Zatem wydaje się, że ten gospodarz będzie im się przyglądał, jak oni pracują. Poszli później, ale być może dlatego, że byli beczynni, ta beczynność ich znużyła, i ich praca była bardziej wydajna.

Tak dochodzimy do prawdy o ludzkim życiu. Mianowicie są ludzie, którzy od małego są dobrzy. Ale w tej dobroci są – jeżeli tak można powiedzieć — stali, tzn. równo są dobrzy. Są inni, którzy zaczynają być dobrzy jakby trochę później. Ale z chwilą, kiedy już zaczynają, to wkładają w to całe swoje serce, to widać różnicę pomiędzy poprzednim życiem a obecnym. To jest przypowieść, to są wszystko obrazy. Ale te obrazy odkrywają nam coś z prawdy o każdym człowieku.

Oni poszli. Wyszędłszy ponownie około godziny szóstej i dziewiątej, tak samo uczynił.

Szósta godzina dnia to nasze południe. Dziewiąta godzina dnia to nasza 3-a po południu. Zwróćmy uwagę: jedni pracowali od samego rana, drudzy od dziewiątej rano, inni od południa, a jeszcze inni zaczęli pracować po południu. Wiemy dobrze, że sprawiedliwość nakazywałaby, aby tych pierwszych wynagrodzić inaczej, niż tych ostatnich. Tak jest normalnie w stosunkach pomiędzy ludźmi.

Gdy wyszedł około jedenastej godziny dnia, spotkał innych stojących i zapytał ich:  
„Czemu tu stoicie cały dzień beczynnie?”

Ta jedenasta godzina dnia to jest nasza 5-a po południu. A mniej więcej o 6 - 7 robi się w Ziemi Świętej ciemno. Gospodarz pyta: Dlaczego cały dzień stoicie beczynnie? A pozostała jeszcze tylko godzina albo dwie godziny do pracy. Ale to jest obraz ludzkiego życia. Bywa tak, że ktoś zmarnował całe życie. I kiedy jest starszy i zupełnie stary, zaczyna ktoś inny uświadamiać mu, że przecież jest jeszcze szansa zacząć inaczej. Dlaczego nic nie robisz? Zaczynaj myśleć, pracować, żyć inaczej. Proszę zwrócić uwagę, że nie wolno przekreślać żadnego człowieka. Powiedzieliśmy na początku że są tacy, którym dobre życie przychodzi łatwo i bez wysiłku. Są inni, którym dobre życie przychodzi bardzo trudno. I być może cała umiejętność chrześcijańskiego życia polega na tym, żeby i tym innym ukazać perspektywę i możliwość zmiany. Nawet tym robotnikom ostatniej godziny:

„Idźcie i wy do winnicy!”

A oni mu przedtem odpowiedzieli:

„Bo nas nikt nie najął”.

Otóż w tym „Bo nas nikt nie najął” jest jakaś głęboka rozpacz. Ja myślę, że w części ludzi, których oceniamy jako złych, leniwych i gnuśnych, jest też takie poczucie, że zmarnowali swoje dotychczasowe życie, bo nikt im nie ukazał perspektywy nowej. Bo nikt się nimi nie zainteresował, bo nikt nie dał im szansy, bo nikt ich nie potrzebował. Jeżeli tak, to ci robotnicy ostatniej godziny to jest obraz takich, którzy jakoś w życiu przeszli niedocenieni, niedowartościowani, niekochani i zapewne pozbawieni tych dobrych możliwości, jakie mieli inni. Sama umiejętność dobrego życia polega również na tym, żeby takich ludzi zauważać, żeby przychodzić im z pomocą, żeby powiedzieć i im — tak jak Jezus — idźcie i wy do mojej winnicy!

A gdy nadszedł wieczór, rzekł właściciel winnicy do swego rządcy: „Zwołaj robotników i wypłać im należność, poczynawszy od ostatnich aż do pierwszych!”

Nikt nie mówił tak odważnie, jak Jezus Chrystus. Nikt nie napisał, nie pozostawił po sobie tak odważnej przypowieści, jak ta. Popatrzmy — Jezus postawił wszystko do góry nogami. Nie tylko, że zatrudnił tych ostatnich na krótko przed wieczorem, ale jeszcze od nich rozpoczyna wypłatę. Zauważmy, że pokonanie bariery sprawiedliwości jest zawsze szokujące. Jeżeli człowiek chce być hojny, na pewno narazi się na krytykę. Jeżeli człowiek chce być hojny, musi odstąpić od tego, co jest normalnością. Powiedzieliśmy na początku, że nasza etyka to jest etyka naśladowania Pana Boga. Tzn. jeżeli Bóg jest hojny i to w taki sposób, o jakim tutaj czytamy w tej przypowieści, to każdy z nas musi tę hojność wziąć na poważnie. I poważnie ją rozważyć — nawet, jeżeli to nas szokuje.

Przyszli najęci około jedenastej godziny i otrzymali po denarze. Gdy więc przyszli pierwsi, myśleli, że więcej dostaną; lecz i oni otrzymali po denarze. Wziąwszy go, szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: „Ci ostatni jedną godzinę pracowali, a zrównałeś ich z nami, którzy znosiliśmy ciężar dnia i spiekoty”.

Kiedy Jezus mówił swoim uczniom tę przypowieść — podkreślam to cały czas — zmierzał do Jerozolimy. Jest to ostatnia przypowieść Jezusa. Jezus chce swoim uczniom powiedzieć mniej więcej to. Oto jesteście ze mną trzy lata. Przeżyliście bardzo dużo. Byliśmy razem sponiewierani, wyszydzeni, wykpieni. Byliśmy wiele razy w opałach. Chodziliście ze mną w spiekocie dnia, w ciemnościach nocy. Oto teraz idziemy do Jerozolimy. Oto teraz mój los ma się dopełnić. Przyjdą inni, którzy uwierzą we Mnie tak, jak wy uwierzyliście. I ci inni, którzy się nie natrudzili, którzy uwierzą – jeżeli tak można powiedzieć – bez wysiłku, otrzymają taką samą nagrodę jak wy, którzy byliście ze Mną cały czas.

Ucniowie przeżyli ten dylemat jeszcze raz później, po zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Pamiętajmy, że oni wszyscy byli Żydami. Oni wszyscy mieli za sobą Stary Testament. Oni wszyscy mieli za sobą wiele pokoleń życia według Bożych przykazań. I oto po zmartwychwstaniu zaczęli widzieć, jak do Kościoła napływają poganie. I zadawali sobie pytanie: Skoro ci poganie wchodzą do Kościoła teraz i mają tę samą nagrodę, jaką miał biblijny Izrael, który przez pokolenia wyznawał Pana Boga — to czy warto było wyznawać Boga i posuwać się aż do męczeństwa, skoro ci nowonawróceni otrzymują dokładnie to samo?

Popatrzmy — w tej przypowieści nie chodzi o pieniądze. W tej przypowieści Jezusa chodzi o sens pracy nad sobą, zwłaszcza ze strony tych, którzy stają się świadkami nawrócenia innych, którzy w życiu swoim wcale nie byli tacy dobrzy, ale stają się robotnikami ostatniej godziny. Czyli przynajmniej koniec swojego życia zmieniają. Zauważmy więc, że ta przypowieść ma wiele warstw. Wskazuje z jednej strony na losy Izraela i losy pogan, którzy stają się chrześcijanami. A z drugiej strony na losy ludzi dobrych od dawna i losy tych dobrych, którzy stawają się dobrzy przez nawrócenie. Kilka razy mówiliśmy w naszych konferencjach, że istnieją dwa sposoby dochodzenia do Boga. Jedna droga to jest droga niewinności. Druga droga to jest droga nawrócenia. I czasami ci, którzy żyją niewinnie, mają pretensje do Boga, że wybacza innym, daje im szansę nawrócenia. I mają jakby pretensje do samych siebie, że może i oni powinni byli spróbować innego życia. To przeciwko takim pokusom ta przypowieść stanowi ostrzeżenie. Posłuchajmy jej zakończenia:

Wziąwszy go, szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: „Ci ostatni jedną godzinę pracowali, a zrównałeś ich z nami, którzyśmy znosili ciężar dnia i spiekoty”.

Czy ich myślenie jest słuszne? Można powiedzieć: wedle sprawiedliwości — tak! Ale czy mają prawo szemrać przeciw gospodarzowi? Według tej samej sprawiedliwości – nie! Umówili się o denara i denara otrzymali! Gospodarz ich nie oszukał. Do kogo mogą mieć pretensję? Do tych, którzy przyszli później? Do samych siebie? Oni obracają to przeciwko gospodarzowi. Czasami jest tak, że będąc hojnym, będąc dobrym, można doświadczyć oburzenia i zazdrości ze strony innych. Ci, którzy są prawdziwie hojni, często doświadczają niewdzięczności. I zapewne na tym też polega jeden z paradoksów — że dając innym nie możemy szukać samozadowolenia. Nawet w rodzinie —

jeżeli damy dzieciom czy najbliższym, to może się okazać, że skutek będzie taki, iż powiedzą nam, że daliśmy za mało, że mogliśmy dać więcej. A jeżeli damy komuś, komu według sprawiedliwości się nie należy, to wtedy niezależnie od tego, jak obdzielimy, będzie to okazją do czynienia nam zarzutu. Otóż jeżeli ktoś chce być hojny, musi liczyć się z niewygodami, a nawet — jak powiedziałem — z niewdzięcznością.

Na to odrzekł jednemu z nich: „Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy; czyż nie o denara umówiłeś się ze mną? Weź, co twoje i idź! Chcę też i temu ostatniemu dać tak samo jak tobie. Czy nie wolno mi uczynić ze swoim, co chcę? Czy na to złym okiem patrzysz, że ja jestem dobry?” Tak ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi».

Jest to bardzo głęboka i bardzo mądra przypowieść. Tylko byłoby błędem, gdybyśmy nie odnosili jej bezpośrednio do siebie. Tzn. gdybyśmy nie zobaczyli, nie przekonali się, że ona ma coś ważnego do powiedzenia o nas samych. A chce nam powiedzieć to mniej więcej. Jesteście ludźmi dobrymi. Ale musicie pogodzić się z tym, że równą nagrodę otrzymają ci, których życie dalekie jest od ideału. Że równą nagrodę otrzymają ci, którzy żyją inaczej. Nie można złym okiem patrzeć na to, że ktoś jest dobry. Nie można złym okiem patrzeć na to, że Bóg jest dobry.

Tak dochodzimy do konkluzji, do pointy dzisiejszego spotkania. Myślę, że wszyscy tę pointę zaczynamy jakby lepiej rozumieć. Mianowicie istnieje napięcie między sprawiedliwością a miłością. Otóż sprawiedliwość jest pewnym minimum. I tam, gdzie to minimum jest zachowywane, człowiek na nie się godzi. Ale miłość i hojność są pewnym maksimum. Otóż miłość i hojność zakładają przewyżczenie, a nawet przełamanie sprawiedliwości i pokonanie jej. Tak może być w rodzinie, kiedy matka i ojciec obdarowują dzieci sprawiedliwie, bo chcą uniknąć waśni. Bo wiemy, że gdyby wobec jednego czy jednej z nich wykazali hojność, mogłoby to wzbudzić kłótnie. Ale z Bogiem jest nieco inaczej. Ponieważ Bóg jest samą miłością, zatem hojność bierze u Niego górę nad sprawiedliwością. I dlatego musimy pogodzić się z tym, że równą nagrodę u Pana Boga otrzymają robotnicy ostatniej godziny. Nie wolno nam się zatem gorszyć dobrocią Pana Boga. Gdyby był sprawiedliwy, to byłoby zbyt mało. Po tej przypowieści czytamy znamienne słowa:

Mając udać się do Jerozolimy, Jezus wziął osobno Dwunastu i w drodze rzekł do nich: «Oto idziemy do Jerozolimy: tam Syn Człowieczy zostanie wydany arcykapłanom i uczonym w Piśmie. Oni skazą Go na śmierć i wydadzą Go poganom na wyszydzenie, ubiczowanie i ukrzyżowanie; a trzeciego dnia zmartwychwstanie».

To były ostatnie pouczenia Jezusa w drodze przed Jerozolimą, przed pojmaniem, przed aresztowaniem, przed męką i przed śmiercią. Jako ostatnie pouczenie Jezus wybrał właśnie to: hojność jest ważniejsza niż sprawiedliwość. Jeżeli tak, to zastosowanie tego w życiu narazi nas na dyskomfort, narazi nas na kłopoty. Ale dobrze, że tak jest, bo z tej samej hojności możemy również i my korzystać — zwłaszcza, gdy jej źródłem jest Pan Bóg.

Dzisiaj dziękuję bardzo serdecznie za uwagę. Na następną konferencję zapraszam w trzeci poniedziałek lutego, czyli 15 II.